



Jak mnie to dziwi?!

Za każdym razem, kiedy wypowiadam się o energii w rozumieniu filozofii wschodu pojawia się ktoś, kto delikatnie mnie nawraca. Ostatnio nawet lekarz, który był w pracy.

Za każdym razem, kiedy wypowiadam się o energii w rozumieniu filozofii wschodu pojawia się ktoś, kto delikatnie mnie nawraca. Ostatnio nawet lekarz, który był w pracy.



Jestem katoliczką no może nie tak bardzo praktykująca, ale widzę boską energię w tym, co robię i myślę. Zgadza się oraz żyje w zgodzie z Dziesięciorgiem Przykazań. Czasami mam tendencje do porównywania się z tymi ludźmi, którzy często chodzą do kościoła, ba nawet udzielają się w różnych organizacjach i kręgach parafialnych. Zastanawiam się wtedy w czy oni dzięki temu są

bliżej Boga? Czy więcej wiedzą, bardziej wierzą są lepszymi ludźmi?.

No i nikt ze znanych mi praktykujących katolików nie zaimponował mi, ani większa niż moja teologiczną wiedzą, ani wyższym od mojego morale. Czasami myślę sobie, że są mniej tolerancyjni wobec osób, które bardziej holistycznie patrzą na sprawy boskie (osób takich jak ja) oraz roszczą sobie prawo do ingerowania w mój światopogląd. Jak to zwykle z energią bywa dotykają mnie subtelne zachowania tych ludzi.

Podam jeden przykład, mężczyzny, który wraz ze swoją rodziną udziela się przy swojej Parafii w Domowym Kościele. Opowiadał, że dzięki Domowemu Kościołowi znalazł miejsce, w którym nauczył się komunikować z najbliższymi. Trafił do Domowego Kościoła, jako mąż i ojciec, który miał problem z komunikacją w rodzinie. W swojej pracy zawodowej uczestniczył w szkoleniach z komunikacji w biznesie a Domowy Kościół dał mu sposobność nauczania się komunikacji z bliskimi osobami. Takim stwierdzeniem zastanowił mnie, gdyż dotąd wydawało mi się, że komunikacja wewnątrz rodziny jest możliwa bez kursów, ponieważ opiera się na innych emocjach niż ta, z którą mamy do czynienia w pracy. Nie rozdrapywałam tematu, bo przecież każdy ma prawo czegoś nie wiedzieć i dobrze się stało, że znalazł takie miejsce oraz że dostrzegł problem i starał się go rozwiązać. Zapytałam jak to działa i dowiedziałam się, że mają w swoim gronie kilka zaprzyjaźnionych przy tej okazji rodzin, które na comiesięcznych spotkaniach rozważają Pismo święte i wymieniają się spostrzeżeniami na temat wychowywania dzieci oraz komunikacji w związku. Pomyślałam, że skoro rozważają Pismo

święte to być może będę mogła zapytać o pewne kwestie, które mnie laika w tych tematach nurtują. No i okazało się, że aż tak głęboko jak ja w zagadnienia nie wchodzi i nie potrafił odpowiedzieć ani polemizować ze mną na wywołane tematy. Jako osoba wysoce tolerancyjna pomyślałam, nie musi tego wiedzieć, wszak jemu chodziło wyłącznie o komunikację w rodzinie. Dałam mu spokój i pomyślałam, że tylko z moim (bardzo inteligentnym i elokwentnym) Proboszczem mogę porozmawiać o moich dylematach wiary. Nie trwało długo, kiedy zakomunikował mi, że będą mieli trzecie dziecko. Pogratulowałam i zapytałam, co na to jego córki. Wiedziałam z naszych rozmów, że ma pewne problemy wychowawcze. Odpowiedział, że jedna z nich oburzyła się, że rodzice nie zapytali jej o zdanie czy chce mieć jeszcze rodzeństwo czy też nie chce. No cóż pomyślałam, może takie partnerstwo w rodzinie nie jest złe (ja jestem zwolenniczka hierarchii). Zdziwiła mnie jednak dalsza część tej opowieści. Powiedział, że poradził sobie z postawą córki pokazując jej dobre strony posiadania młodszego rodzeństwa. Wiecie, co jej powiedział? Powiedział „nie martw się będziesz miała, kim rządzić” O zgrozo, rządzić! To zdarzenie miało miejsce pół roku temu a ja do dziś nie mogę zrozumieć, o co chodzi?



Inny przykład na brak energetycznej tolerancji. Mam pewien problem ortopedyczny dotyczący barku. Leczę go w Przychodni przyszpitalnej. Ból z barku przeniósł się do biodra, o czym poinformowałam na wizycie mojego ortopedy. Zachował się jak przystało na lekarza leczącego w ramach NFZ i powiedział, że zajmujemy się barkiem a jak mam problem z biodrem to muszę mieć osobne skierowanie. Oczywiście czeka się na wizytę 2 miesiące. Polemizowałam, że może przyczyna tkwi w kręgosłupie, że ból wędruje, że holistyczne spojrzenie na pacjenta. Niestety lekarz założył klapki na oczy i nic z tego. Pomyślałam trudno, może przejdzie. Nie przeszło a ból stał się nie do zniesienia. Poszłam więc w ramach reklamacji do szpitala na dyżur mając nadzieję, że jakimś cudem uda się mi przekonać lekarza aby zostawił mnie w szpitalu na badania. Oczywiście nie udało mi się to. A wiecie, dlaczego?. Bo nic nie miałam złamanego, zwichniętego i nie lała się krew. Czyli gdybym z powodu niedowładu nogi upadła i doznała urazu to proszę bardzo a tak nie i już. Byłam nieugięta i w końcu lekarz zbadał mnie. Stwierdził, że to problem neurologiczny a nie ortopedyczny i że jestem kłębkim nerwów. Oprócz tego, że dał mi skierowanie do neurologa zapytał, co dzieje się w moim życiu. Jak u każdego u mnie też coś się dzieje, więc zwierzyłam się z mojego stresu. Zapytał jak sobie radzę z tym. Powiedziałam, że filozofia wschodu, feng shui, joga i tai chi pomagają mi. No i w tym momencie zaczęło się. Potok słów na temat energii szatana i zła, jakie tkwi w filozofii wschodu, która nie jest właściwa dla nas ludzi zachodu. Dostałam polecenie, że mam iść do spowiedzi i natychmiast zaprzestać tych praktyk. Wyjaśniłam lekarzowi, że jestem katoliczką a feng shui to specyficzna aranżacja wnętrza a jogę traktuję jak ćwiczenia izometryczne i nie praktykuję żadnej obcej wiary. Trochę złagodniał, ale i tak nakazał iść do

spowiedzi i skorzystać z dobrodziejstw grupy Neokatechumenalnej. Podał wszystkie zamiary i zaprosił na spotkanie. Nie wiedziałam czy mam do tego człowieka mówić panie doktorze czy raczej proszę księdza. Na spotkanie pójdę, bo trochę na ten temat poczytałam i zainteresowało mnie, ale dziwię się, jak to możliwe, że lekarz na dyżurze w szpitalu tak bezpardonowo przy pielęgniarkach nawraca pacjenta. No cóż może to znak od Boga. Zdziwiłam się też, że, mimo iż jest to ruch katolicki to niektórzy katolicy mówią o nim sekta. Czy to nie jest strach przed nowym nawet jeśli to nowe jest nasze?



I w takim klimacie katolickiej postawy ja się zastanawiam, dlaczego tym, co najbardziej denerwuje zagorzałych Katolików w filozofii wschodu (chińskiej) jest Zasada Dualizmu Komplementarnego. Kiedyś w kościele we Wrocławiu na jego drzwiach zobaczyła plakat ze znakami Szatana. Pośród wielu znaków (z niektórymi się zgadzam) widniał symbol

TAO, zasada Jin Jang, Dualizm Komplementarny. Dlaczego tam był? Otóż, dlatego, że stawia na równi dobro i zło. Czyli ostrzega nas, że moc Szatana jest równa mocy Boga. Znalazłam w Internecie tekst: „ **Zagadnienie świadomości w poglądach Taoistów**” autor **Piotr Warych**, który polecam osobom dociekliwym. Przytoczę z niego tylko fragmenty wyjaśniający, czym jest - „**Dualizm komplementarny**, u podłoża, którego leży biegunowość Yin i Yang, wywodzi się podobnie jak inne terminy z najdawniejszej tradycji chińskiego społeczeństwa rolniczego i związany jest z tradycyjnym podziałem ról kobiety i mężczyzny, nieprzypisującym żadnej z płci roli wyróżnionej. Te kategorie, opierające się na rzeczywistym istnieniu dwóch przeciwstawnych sobie płci, które tworzyły istotę Całości i wyrażały jej Porządek. Komplementarność jest, więc zasadniczą cechą związku Yin i Yang. Jest to istotna różnica w stosunku do przejawiających w kulturze Zachodu, dualizmów antytetycznych. Akceptacja biegunowości bez konieczności opowiadania się za jedną z jej stron przeciwko drugiej umiejętność łączenia przeciwieństw jest, więc specyficzną cechą chińskiego patrzenia na świat. Pierwiastek yin kojarzony bywa z żeńską stroną natury oraz ze wszystkim, co ciemne, wilgotne, przyciągające, bierne, elastyczne, rozproszone, chłodne. Analogicznie pierwiastek Yang to męska energia, a także to, co jasne, suche, ciepłe, aktywne, popychające, skupione. W kontekście rozważań nad świadomością pierwiastkowi Yang podlegałby rozum, racjonalność, zaś pierwiastkowi Yin intuicja i uczucia. **Jedną z konsekwencji tak silnego zakorzenienia się dualizmu komplementarnego w tradycji chińskiej jest uniknięcie jednostronności w pojmowaniu rzeczywistości.** Chińczycy dostrzegali konieczność harmonii również w obszarze świadomości i to właśnie harmonia a nie podążanie za jednym

ze składników świadomości była ideałem życia i myślenia. Chińczycy zawsze uznawali istnienie paradoksów i biegunowości, jako nieodłącznych atrybutów wszystkiego, co żywe. Przeciwieństwa zawsze się równoważyły”....

A u nas ludzi zachodu.... **Przeciwieństwa zawsze walczą o dominującą pozycję.** A ja tak pragnę harmonii, której brak powoduje ból mojej nogi. Nie będę czekać na neurologa 2 miesiące. Nie zapłacę za wizytę 200 zł po to, aby leczenie trwało miesiącami, bo przecież w interesie prywatnego lekarza nie jest spotkać się ze mną tylko raz. Pójdę na akupunkturę, zjem opakowanie magnezu i witamin z grupy B, poćwiczę jogę i tai chi a także zastosuje prana jamę i samo przejdzie. Acha, jeszcze pośmieje się na dobrej komedii i potańczę.